



D
H
R
U
V

NINA NIRALI

Nina Nirali

DHRUV

© Copyright by Nina Nirali & e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska
Projekt okładki: designrans

ISBN: 978-83-8166-127-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2020

[Kup książkę](#)

Mojej córce Weronice oraz jej przyjaciółce Kasi, którą nazywam swoją drugą córką. Za wszystkie powody do śmiechu, jakie mi bez ustanku ofiarowujecie oraz za wasz wkład w tę opowieść.
Dziękuję Wam!

PROLOG

Żeby zabić człowieka, potrzebuję zaledwie jednej sekundy. Czasem nawet mniej. W zależności od tego, w jaki sposób zdecyduję się wykonać zlecenie.

Odbieranie życia innym to moja praca. Moje, zapisane w gwiazdach, przeznaczenie.

Dhruv – posłaniec śmierci. Nie mogę mieć żadnych uczuć ani wyrzutów sumienia. W końcu zabijam dla ojczyzny. Nauczono mnie nie czuć i nie myśleć, więc w moim życiu nie ma żadnych dylematów ani wewnętrznych konfliktów.

Wszystko zaczęło się, gdy byłem dzieckiem. Ulice Mumbaiu są niczym otwarta puszką Pandory. To miasto jest kompilacją dobra i zła, biedy i bogactwa, piękna i brzydoty. Już jako pięcioletek musiałem sobie w nim znaleźć miejsce. Prędko nauczyłem się, jak zdobyć jedzenie, picie albo odzienie. Koniecznością była walka o byt i święty spokój. Reguły ulicy były bezwzględne. Kto pierwszy i silniejszy, ten wygrywał i przeżywał następny dzień.

W zasadzie nie myślę w ogóle o przeszłości. Ukształtowała mój charakter i pozwoliła zostać tym, kim jestem, Czyścicielem, jak nazwano potocznie członków SDNS. Tylko dokładnie tacy jak ja mogą należeć do elitarnej agencji rządowej Secret De-

partment of National Security, Tajnej Jednostki Bezpieczeństwa Narodowego. Naszym zadaniem jest sprzątać ten kraj z każdego gnoju, który zagraża jego wolności i suwerenności.

Nie staram się specjalnie z tamtego okresu niczego przecho-
wywać w pamięci, jednak nigdy nie zapomnę zapachu świeżo
przysmażanych na ogniu roti, przebijającego się przez fetor slum-
sów. Ciekawe, że lepiej pamiętam ugryzienia pcheł skaczących
swawolnie z psa na psa, aniżeli ciosy swoich ulicznych rywali.
Czas sprawił, że na myśl o pchłach mam ochotę się uśmiechnąć.

Nie robię tego jednak. Jestem skupiony na misji.

Islamscy terroryści planują zamach w Nowym Delhi. Według
doniesień wywiadu w przyszłym tygodniu mają wybuchnąć trzy
bomby w budynku parlamentu. Moim zadaniem jest temu za-
pobiec. Zmierzam właśnie w kierunku jednego z zamachowców,
ich przywódcy. Wygląda dokładnie tak, jak na zdjęciach przekaza-
nych jakiś czas temu agencji.

Takie grupy przestępcze likwidujemy, odcinając im ich głowę.
Efekt zawsze jest taki sam. Zamiast jednego zamachu, w którym
mogą zginąć setki lub tysiące ludzi, nie ma ofiar lub ginie zaledwie
kilka osób. W akcie desperacji spowodowanej całkowitą dezorga-
nizacją, wysadzą jakiś samochód albo w ogóle zrezygnują z prze-
prowadzenia jakiejkolwiek akcji do czasu, kiedy nie obiorą nowego
lidera, którego potem ja lub też inny Czyściciel zlikwiduje.

Patrzę chłodno w twarz przestępcy. W ogóle nie spodziewa
się tego, co zamierzam zrobić. Z pewnością myśli, że jestem
zwykłym przechodniem albo w ogóle mnie nawet nie dostrzegł.

Podchodzę bliżej. W dłoni trzymam patyk z ice gola.

Jestem dziesięć metrów od celu. Biorę ostatni kęs loda o owo-
cowym smaku. Jeden z lepszych, jakie dotąd jadłem. Przełykam
wolno smakołyk, chcąc na dłużej zatrzymać jego słodycz na
kubkach smakowych.

Pięć metrów. Opuszczam rękę. Przyśpieszam nieznacznie
kroku, obracając jednocześnie patyk kilkakrotnie w dłoniach.

Trzy metry. Chwytam patyk zdecydowanie.

Metr. Zginam lekko rękę w łokciu. Jeszcze jeden krok. Zderzenie. Puszczam patyk.

To była zaledwie jedna sekunda. Nie odwracam się. Nie muszę. Słyszę, jak wróg publiczny pada bezwładnie na chodnik. Odchodzę zwykłym tempem, wtapiając się w tłum, aż w końcu w nim znikam. Przecież i tak oficjalnie nie istnieję.